

I stało się. Opozycja pomogła PiS w przyjęciu przez Sejm ustawy o SN, a tym samym przynajmniej w częściowym wypełnieniu jednego z wielu „kamieni milowych”, czyli umowy zawartej przez premiera Morawieckiego z Komisją Europejską. Pomogła, ponieważ bez jej głosów, przy jednoczesnym sprzeciwie członka rządu, ministra Ziobry i posłów jego Solidarnej Polski, ustawa by przepadła, a wraz z nią przepadłaby wypłata pierwszych miliardów z KPO. Wzruszony takim przebiegiem głosowania, premier Morawiecki tuż po głosowaniu podziękował... ministrowi Ziobrze za konstruktywne rozmowy i za to, że Zjednoczona Prawica jest cały czas zjednoczona. Próbuję ogarnąć tok rozumowania premiera, ale z punktu widzenia obywatela oczekującego na pieniądze z KPO, mające przyspieszyć inwestycje i zmniejszyć inflację, moja głowa nie jest w stanie nadażyć za potęgą umysłu premiera Mateusza. Ale tu wszystko odbywa się według jakiejś pokręconej logiki i trudnej do zrozumienia ścieżki legislacyjnej. Minister vel Sęk, czyli członek rządu, przywiózł napisaną w Brukseli ustawę o SN, podobno już nawet zaakceptowaną przez Komisję Europejską i zamiast jako „projekt” rządowy złożyć ją w Sejmie, przekazał posłom i ci złożyli ją do łaski marszałkowskiej jako „projekt” poselski. Podkreślam: przywiózł gotową ustawę, a nie projekt, gdyż jak zaznaczył podczas spotkania z przedstawicielami opozycji rzecznik rządu, Piotr Müller: *Zawarliśmy z Komisją Europejską porozumienie i każda poprawka, nawet wniesiona przez opozycję, może doprowadzić do tego, że KE w przyszłości stwierdzi, że to jednak nie jest to, na co się umawialiśmy. Opozycja o tym doskonale wie i w razie czego zwali na nas winę, że te negocjacje były źle prowadzone*.

. Być może opozycja wie i dlatego złośliwie wniosła kilka poprawek (zresztą odrzuconych przez pisowską większość sejmową), tylko że nic o tym nie wiedział prezydent Duda, który stanowczo oświadczył, że nie podpisze, a nawet zawetuje ustawę, która podważa jego - prawie najważniejszego człowieka we wszechświecie - decyzje i prerogatywy, a takimi są powołania sędziowskie. Ale najgorsze okazało się to, że nic o tym nie wiedział sam najważniejszy człowiek w tymże wszechświecie, prezes Jarosław, który w jednym z wywiadów oświadczył: *Ta sprawa jest przedmiotem poważnej kontrowersji w Polsce, dlatego nie mogę się na jej temat w tej chwili wypowiadać*.

. I chociaż nie mógł, po chwili stwierdził: *Uchwalenie ustawy prawdopodobnie, ale nie na pewno, byłoby uznane za wypełnienie [kamieni milowych] –*

*przyp. Red.*

*], ale skutki w Polsce mogłyby być skrajnie destrukcyjne, nie tylko dla sądownictwa, lecz także całego aparatu państwowego*

. I jeszcze dodał, że ustawa wymaga doprecyzowania i dalszych konsultacji. Ale czy poprawki będące efektem owych konsultacji także mogą doprowadzić do tego, że KE w przyszłości stwierdzi, że to jednak nie jest to, na co się umawialiśmy?